

MNIJ WIĘCEJ (102)



Foto: Zofia Mikula

Zagubienia, odnajdywania...

W Zaułku Wydawniczym „Pomyłka” ukazały się kolejne tomiki: Jacka Dudka, Marcina Rokosza, Teresy Rudowicz, Karola Samsela i Marcina Sasa. Tym razem jednak nastąpiła zmiana formuły edytorskiej. To nowy cykl, mniej ilustracyjny „wypasiony” niż poprzednie zbiory, co jednak nie znaczy, że nieciekawym. Bardzo piękne to książki, „jasne i czyste”, i znowu prezentujące – co jest specjalnością Zaułka – nowy „design wydawniczy”.

Najbliższe są mi w tym cyklu tomiki Teresy, Karola i Jacka (co nie znaczy, że ignoruję dwa pozostałe!), i tym ostatnim zajmijmy się poniżej.

LESZEK ŻULIŃSKI

Jackowi Dudkowi zawdzięczamy pomysł chorzowskiego „Portu Poetyckiego”, imprezy nieszablonej i barwnej, którą wraz z żoną, Basią Janas, prowadzi ku chwale i uciesze bieżącego życia poetyckiego. Oboje, jak wiadomo, piszą. Jacek debiutował w 2008 roku tomikiem „Biała Ryba” i – jak widać – nieśpiesznie robi swoje. Zwróciłem na jego pisanie szczególną uwagę w fajnej dziupli na Pradze, w lokaliku pod uroczą nazwą „Niewinna Abstynentka”, gdzie miał kilka miesięcy temu (w tandemie z Małgorzatą Południak) wieczór autorski. W uchu mi brzęczało: to coś ciekawego i nowego, to „się słucha”. Teraz mówię także: to się dobrze czyta!

A więc ten tomik... Podniecił mnie już sam tytuł, bo ja też jestem *homo silesius*, choć przy-szywany, bo z rodziny kresowej. Jacek natomiast to sól tamtej ziemi. Te wiersze jednak nie są stricte „etnograficzne” i nie przypominają występów znanego ongiś zespołu Śląsk. Dudek – tu sparafrazujemy stare, znane powiedzonko – nie śpiewa, nie tańczy, nie recytuje, nie daje dupy i nie stepuje.

To w gruncie rzeczy wiersze pytające o tożsamość i wynikające ze zdepolaryzowanych „pól semantycznych” tej tożsamości. Główny ich problem tkwi więc w takich alternatywach: „człowiek etniczny” czy „człowiek uniwersalny”, „ego śląskie” czy „ego niepowtarzalnie jednost-

kowe”? Tak więc, mimo pozorów, „śląskość” tego tomiku schodzi na drugi plan, a na pierwszy wysuwają się pytania: kim jestem bardziej, kim powinienem być, na jakim terytorium i w jakiej przestrzeni leży prawda o mnie?

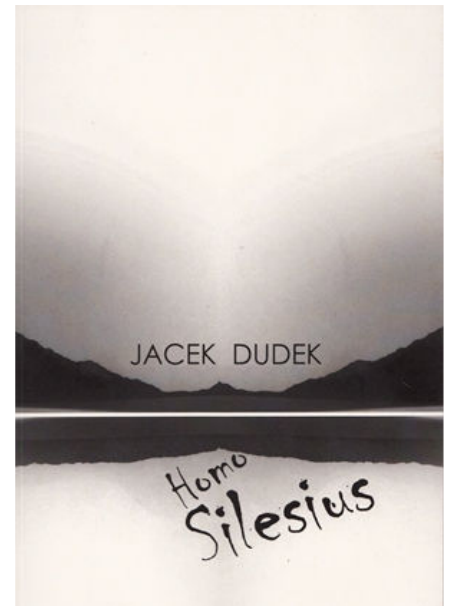
W znakomitym wstępie poprzedzającym wiersze Maciej Szczawiński m.in. pisze: *Mamy tu do czynienia od początku do końca z precyzyjnie pomyślanym i zrealizowanym zamysłem: obrysować możliwie najdokładniej kontur własnego „jestem”. Wyodrębnić swój rzeczywisty kształt. Poszukujący – Osobny – Dojrzały – Gotów. Takie są poszczególne fazy tego procesu, przy czym w słowie proces gotów byłbym w tym przypadku dosłuchać się zarówno ciągu zmian i stanów zachodzących po sobie, jak i okrucieństwa odczucia ze złudzeń. A to już bliższe konotacjom kafkowskim. Każda z tych faz ma zresztą swe własne terytorium, ale też nawiązania do pozostałych, istniejąc ze sobą w nierozdzielalnym, dynamicznym ciągu-dialogu.*

Tomik jest podzielony na cztery części, wymienione wyżej przez Szczawińskiego: *poszukujący – osobny – dojrzały – gotów*. To one wytyczają ową drogę ewolucji, o jaką sam siebie Dudek pyta i którą uznaje za istotną. Wiersze są ascetyczne, nie turpistyczne, ale też pozbawione „zabiegów estetyzujących”. Momentami „oschłe”, dyskursywne, na pewno nie zabiegające o „poetycką zdobniczość”. W gruncie rzeczy Dudek trzeba czytać „intelektualnie”, śledzić przewody myślowe, a w ich emocjonalizmie – diagnozy egzystencjalne. Dla przykładu cytuję wiersz pt. *czarny sweter: brak jest ulic / szukasz a stoisz twarzą / w czarnym swetrze mурowany tlen / nabierasz kamieni / wole by pokonać przetrwać / z nauk trzymanie noża / blisko czai się wiersz*. Ten tygiel sensów ma swój sens, jeśli dobrze się wczyta. I w gruncie rzeczy w każdym utworze tego tomu chodzi o definiowalność losu i odnalezienia się w życiu, aczkolwiek w wątkach autematycznych Dudek stawia pytanie, czy poezja może w ogóle w tym pomóc (*od środka bywanie poetą kruszeje / wiernie zgaduje jak pomóc albo zabić*). Ujęła mnie jednak w kilku miejscach słabość do sztuki, a zwłaszcza wiersz pt. *plótno: na Monmartre / zdjęłem kolorowy szal / który przesłaniał portret / płynęły chmury szaro blanche / gasi i zapalał się deszcz // na obrazie chudego malarza / nagle opadło ramięczko / rozmarzył się pastel / wiatr co wers rwał pełne sztalugi / obrazy kradł wszechmocnemu*. Tak więc mamy tu wiele kontekstów, didaskaliów, rozmaitego *entourage’u*, ale ta wielość właśnie stanowi pulę zagubienia i odnajdywania opoki.

Co ciekawe: „problemu śląskiego” w tych wierszach mniej niż się na zapas spodziewamy. Dudek bowiem – świadomie lub nie, to nieważne – czyni śląskość źródłem i tłem swojej tożsamości, ale nie fetyszyzuje jej jako rudymentu. Nieustannie idzie tu o uniwersalizowanie przestrzeni i aksjologii istnienia.

I – jako pointa – jeszcze raz Szczawiński: *Urywany szloch gwary z wiersza Jacka Dudka jest jako podzwonne dla odchodzącej, jak wszystko, w przeszłość rdzennosci i mitologii. Sporo tu kontekstów i miejsc do zastanowienia. Dla autora (...) to jednak przede wszystkim bolesny i paradoksalny moment: to, co żywiło i rysowało toż-*

samość w imię tejże tożsamości, musiało być przewyciężone. Poszukiwanie własnego „ja”, związana z tym mentalna i ludzka dojrzałość, owocując gotowością stanięcia twarzą w twarz z tym, co nieznanne. Ze śmiercią ciała i nieuchronnym odchodzeniem dotychczasowej śląskości...



Jacek Dudek, „Homo Silesius”. Zaułek Wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2013, s. 64

Jacek Dudek

Homo silesius

zostawiłem swoje zmiany
w autobusie linii 74
relacji Azotowa – Białacz
nie były bolesne usztyniały
mijanie jest domeną ulicy
w niej egzotyka
czarnych i skośnookich
urywany szloch gwary
z akcentem obcym
zmniejsza się kolejka
do wymarcia

powroty

pierwszy raz poroniłem
że wszystko już było
w pion poziom
przed i z tyłu oczu
poznaję szybciej nie powiem
nazwy nazywają się łatwo
mogę a dręczyć mógłbym

teraz tylko piękny

